Nr 244 Kraków, Sroda 25 Października 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 24 października.

Koło polskie prowadzi rokowania z temi klubami polskiemi, które do jego organizacyi nie należą. Więc wystąpiono wobec ludowców i Stojałowszczyków z propozycyą ich przystąpienia do Koła polskiego.

W zasadzie możnaby tylko cieszyć się, gdyby zdołano włączyć do Koła polskiego luzem dotąd idące opozycyjne kluby polskie. Korzyść stąd byłaby wielka. Kluby te wniosłyby do Koła polskiego czynnik nowy, zgłaszałyby tam żądania przez usta posłów włościańskich, których praca skutkiem tego spotęgowałaby się znacznie, gdyż oddziałaćby mogła bezpośrednio na opinię sfer konserwatywnych kraju. Koło polskie zyskałoby przez ten sojusz na powadze liczebnej, wzmocniłoby znaczenie swoje na zewnątrz, co jest rzeczą wielkiej wagi obecnie, gdy wcześniej, lub później, stoczyć się musi walna batalia między klubami parlamentarnemi. Zyskaliby na tem posłowie włościańscy z obu klubów opozycyjnych, gdyż dotychczasowa ich działalność, zamykająca się przeważnie w ramach wniosków i interpelacyj, traciła wiele na tem, że brakło jej poparcia poważniejszej organizacyi klubowej. Rząd, zwłaszcza w obecnej, zawikłanej sytuacyi, nie liczy się z oderwanemi głosami, poza któremi nie czuje silnego, parlamentarnego stronnictwa. Jednem słowem, wątpliwości podlegać nie może, że dążyć powinniśmy do skoncentrowania wszystkich stronnictw politycznych w jednym klubie parlamentarnym.

I d z i e t y l k o o w a r u n k i, pod jakiemi skoncentrowanie nastąpić może. Nawoływaliśmy już oddawna, że zmiana dotychczasowego, terorystycznego regulaminu Koła polskiego, jest nieodzownym warunkiem, pod jakim Koło łączyć może przedstawicieli różnych odłamów politycznych. Dotychczasowy regulamin Koła musi odstraszać wszystkich przedstawicieli radykalniejszych przekonań. Ten regulamin łamie opinie osobiste, deprawuje nieraz ludzi najlepszych chęci. W łonie Koła odbywa się niwelacyjna robota polityczna; zdobywa się tutaj jednolitość kosztem naturalnej odrębności kierunków politycznych. O r g a n i z a c y a K o ł a p r z e ż y ł a s i ę; jej forma nie może pomieścić czynników nowego życia politycznego w kraju, które rozwijać się musi z natury rzeczy, i nie może krępować się archaicznym, od siebie niezależnym statutem poselstwa polskiego w Wiedniu.

Stronnictwa opozycyjne polskie powinnyby więc skorzystać ze sposobności i zmusić Koło polskie p r z e d e w s z y s t k i e m d o z m i a n y r e g u l a m i n u k l u b o w e g o. Nie możemy tedy pojąć apriorystycznej opozycyi posłów ludowych przeciw przystąpieniu ich do Koła polskiego. Że musieliby pod tym względem zasięgnąć zdania rady naczelnej swojego stronnictwa, na to zgoda; ale przecież i rada ich stronnictwa wstąpienie ich do Koła polskiego uczyni zależnem o d w a r u n k ó w. Wytargować jak najkorzystniejsze warunki, powinno być ich zadaniem. Zdaje się jednak, wnioskując z postępowania posłów Stapińskiego i Winkowskiego, którzy wszelkie próby konsolidacyi w szorstki odrzucają sposób, że do Koła polskiego nie wejdą właśnie ci posłowie ludowi, na których pozyskaniu najwięcejby nam zależało.

Skorsi do wstąpienia do Koła polskiego są ci, co mniej byliby pożądani. Przedewszystkiem zbyteczną zupełnie byłaby akwizycya ks. S t o j a ł o w s k i e g o. Właśnie najwłaściwsze dla niego jest miejsce po za Kołem...

Przyznać się też musimy, że nie podzielamy motywów, które poseł S t a p i ń s k i przytacza w *Kuryerze Lwowskim* przeciwko wstąpieniu swojemu do Koła polskiego. On nie zgadza się na kierunek polityczny większości Koła, piętnuje ujemne jego kierunki; ależ my nigdy nie przełamiemy tej większości, nie skierujemy polityki ku innym torom, jeżeli w Kole polskiem nie utworzymy silnej opozycyi, jeżeli nie będziemy dążyć do wytworzenia w niem z czasem większości. Opozycya po za Kołem nie dokaże nigdy tego, co zrobić może opozycya wewnątrz Koła. Teraz nadarzała się chwila, aby dla tej opozycyi wytworzyć nowe podstawy, aby zmusić większość do zasadniczej reformy statutu klubowego. Posłowie ludowi mogli w tym kierunku bardzo korzystnie oddziałać; byliby mogli po prostu nową erę zainaugurować, gdyby się im udało przełamać opór konserwatystów i rozerwać starą łupinę organizacyi klubowej. Niestety posłowie ludowi myśli tej nie zrozumieli, czy też zrozumieć nie chcieli, i postawili separatyzm klubowy wyżej od potrzeby stworzenia nowej organizacyi klubowej dla wszystkich posłów polskich. Szkoda będzie wielka, jeżeli sposobna chwila przeminie bezowocnie. Posłowie ludowi powinni byli przynajmniej dać dowód dobrej woli, d y k t o w a ć w a r u n k i, s t a w i a ć ż ą d a n i a. Oni tymczasem w sposób niesłychanie szorstki odpychają ludzi, w najlepszych chęciach podejmujących się pośrednictwa. Czyż to politycznie?

Język wszechsłowiański i kultura bizantyńska.

(x x) Cieszyliśmy się podczas II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, żeśmy nie potrzebowali tłómaczy, i radości tej daliśmy wyraz w uwagach po zjeździe spisanych; zaznaczyliśmy również głos *Narodnich Listów*, w którym autor feletonu zachęca Czechów do poświęcenia dwu tygodni czasu na nauczenie się polszczyzny przynajmniej w takim zakresie, jakiego niezbędne porozumienie się wymaga. Zdawało się po tem, że przycichną coraz śmielsze propozycye, aby język rosyjski uznać za światowy a osobliwie wszechsłowiański, tymczasem podniesiono znowu głos i to w akompaniamencie, niewiadomo tylko czy przypadkowym, czy zamówionym...

Pozornie dał do tego powód wniosek dra Augusta Sokołowskiego, przedstawiony i przyjęty na pomienionym zjeździe, aby podjąć wydawnictwo pisma peryodycznego dla spraw słowiańskich, na razie tygodnika lub dwutygodnika, a ze względu na Słowian austryackich i skupione ich interesy w Wiedniu, to miasto obrać za miejsce wydawnictwa. Co do języka podał dr. Sokołowski język francuski lub niemiecki; osobiście uznał ostatni za stosowniejszy dlatego, że on między Słowianami austryackimi więcej rozpowszechniony. Ponieważ wykonanie tej uchwały polecono związkowi dziennikarzy słowiańskich, który dotychczas nie istnieje, i ponieważ do wydawnictwa tak rychło nie przyjdzie z uwagi na fundusze, których nie ma, nie może być sporu o szczegóły, a między innemi i o język dziennika czy tygodnika. Sprawę mógłby rozstrzygnąć dopiero który z najbliższych zjazdów, skoro komitet stanie przed nim ze szczegółowemi wnioskami.

Ale dzienniki rosyjskie, zwłaszcza *N. Wremia* i *Swiet*, nie zaspały sprawy. Przyjmując za fakt dokonany wybór niemieckiego języka dla owego przyszłego czasopisma, nie mogą ukryć źle tajonej niechęci a nawet oburzenia, że można było zapomnieć o języku „stumilionowej ludności, zamieszkującej obszerne państwo, mającej ogromną siłę (to najważniejsza!!) i znaczenie w dziejach świata(?), i wywierającej wpływ na losy wszystkich słowiańskich plemion“ (niestety!) — słowem, że zapomniano o języku rosyjskim, który jedynie może być wszechsłowiańskim.

Niektóre dzienniki słowiańskie przedrukowały te życzenia, nie zaopatrując ich komentarzem, jak np. czeskie *Narodni Listy* i chorwacki *Obzor*, tylko słowiańskie *Narodnie Noviny* zwracają uwagę na nieporozumienie, bo dr. Sokołowski nie miał na myśli organu „wszechsłowiańskiego“ tylko organ lokalny, austryacko-węgierski, dla Słowian w tej monarchii mieszkających, a taki organ, zdaniem ich, „n a t e r a z nie mógłby być po rosyjsku pisany“ (nr. 118 z dnia 7 października).

Ta rezerwa nie przypadła do smaku współzawodnikowi *Narodnich Novin*, małemu tygodnikowi lokalnemu, wydawanemu przez Karola Salwę na Słowaczyźnie w Lipt. Rużomberku p. n. *Slovenske* (słowackie) *Listy*. W numerze 48 z 14 października we wstępnym artykule rozwodzi się szeroko nad rzekomą uchwałą zjazdu, którą uważa za punkt najdonioślejszy. Ale „jeśli rzeczywiście mają mieć Słowianie czasopismo wszechsłowiańskie, może ich zadowolnić tylko takie, które wydawane będzie w jednym ze słowiańskich języków“. Do tego trzeba wziąć albo język wszystkim Słowianom najwięcej zrozumiały, albo ten, który jest pod względem politycznym, terytoryalnym i kulturnym najpotężniejszy. Naturalnie, że p. Salwa wybiera drugi, a nim, podług jego zdania, może być tylko rosyjski; ktoby sądził inaczej, jest, podług p. S., pozbawiony rozumu. Zdobywszy się na taką „rozumną“ konkluzyę, zapala się na myśl samą, jak to nawet „obcy będą się z nami porozumiewać našou diplomatickou recou ruskou. jak to na wewnątrz i zewnątrz spajać nas (t. j. Słowian) będzie jeden język i to język rosyjski i w końcu zacietrzewiony woła: „Gdybyśmy się Słowacy, mieli dowiadywać o reszcie świata słowiańskiego z w s z e c h s ł o w i a ń s k i e g o czasopisma, pisanego po n i e m i e c k u, to naprzód zapewniamy panów uczestników zjazdu słowiańskiego, że tego czasopisma nawet do ręki nie weźmiemy“.

Szkoda, że p. Salwa nie przybył na zjazd, bo nie potrzebowałby był o nim zasięgać błędnych informacyj z dzienników rosyjskich i tak w niewłaściwą porę uchylić przyłbicy... Don Kiszota, walczącego z wiatrakami. Dla uspokojenia radzimy mu odczytać głos Rosyanina, p. Szarapowa, w tygodniku *Russkij Trud*, gdzie język wszechsłowiański nazwany jest wprost utopią; od siebie zaś dodamy tyle, że ten sam zjazd, który uznał potrzebę wspólnego organu dla Słowian austro-węgierskich (bez uchwalenia języka tego pisma), uchwalił jednomyślnie rezolucyę dra Beauprego, aby prasa słowiańska dążyła do wytworzenia i utrzymania poczucia solidarności pomiędzy słowiańskiemi narodami n a g r u n c i e n a r o d o w e g o i n d y w i d u a l i z m u. Nie więcej nie cechuje narodu, jak jego język, i żaden inny, jak tylko język ojczysty nie może być środkiem jego cywilizacyjnego rozwoju. Zrozumienie wspólnych interesów, czyli wzajemność słowiańska nie potrzebuje żadnego wszechsłowiańskiego języka, boby przestała być wzajemnością, a stała się — jednością (o co chodzi Rosyanom); owszem, polegać będzie na poznawaniu i języka poszczególnych narodów słowiańskich, i ich literatury. Nauki, dawane zjazdowi dziennikarzy, należy chyba zwrócić do tych czasopism słowiańskich, które w dobrze zrozumianym interesie wychodzą w Wiedniu i w języku n i e m i e c k i m. Należą do nich: *„Der Süden, Organ für politische, culturelle und soziale Interessen der Südslaven“* i *„Slavisches Echo“* p. Podgornika, który po dwunastoletnich ciężkich zapasach w wydawnictwie *„Slovanskego Sveta“* po słoweńsku, postanowił nadal wydawać tylko *„Slavisches Echo“*.

Ow p. Podgornik w ostatnim numerze *„Slovanskego Sveta“* zapala się również do „wszechsłowiańskiego“ języka — rosyjskiego. Przypomniawszy dawne swoje w tej kwestyi zasługi, skonstatowawszy, że słowiańscy uczeni, zwłaszcza prof. Budiłowicz, są z nim jednomyślni, a on z nimi, — zaznacza, że jeśli się to dotąd nie stało, to tylko winno temu „krótkowidztwo i samolubstwo samych narodów słowiańskich i przeciwsłowiańska polityka, o ile określa, lub ogranicza rozwój słowiańskich narodów“.

Że rozwiązanie kwestyi wszechsłowiańskiego języka jest tak dalekie, należy ubolewać i ze stanowiska postępu Słowiańszczyzny, i ze stanowiska ludzkiego wogóle. Jeden znakomity uczony słowiański powiedział p. Podgornikowi przed laty, że kwestya ta nie da się rozwiązać bez rozlewu krwi, z czem p. P. się zgadza i ubolewa nad zaślepieniem przeciwników. Jedno mu tylko pozostaje tylko jako pociecha, że inteligencya słowiańska łączy się w „russkie krużki“ (n. p. w Pradze i w Wiedniu), czem przynajmniej w części wynagradzają złe i pozwalają p. P. przeboleć porównanie, że w Czarnogórze już uczeń drugiej klasy *„govori po ruski“*, a u nas...

P. Podgornik nie taił tego, że jemu nie o sam język „wszechsłowiański“ chodzi; nie taił tego ani w swym *Svetc*, ani na obradach zjazdu dziennikarzy, gdzie zabierał głos do każdej kwestyi i po kilkakroć, ale był głosem wołającego na puszczy, przez Polaków (na szczęście!) prawie zupełnie nie rozumiany. Kto go pamięta krzyczącego z towarzyszeniem bardzo żywych gestów, ten sobie może wyobrazić, jaką falą płynie jego styl, gdy mówi w tym umierającym *Slov. Svete* o potrzebie emancypacyi zachodnich Słowian z pod wpływu kultury romańsko-germańskiej i alfabetu łacińskiego, a poddanie ich pod dobroczynny wpływ kultury bizantyńskiej i kirylicy.

Podług tego pana Słowianie zachodni jak barany lecą w przepaść; on jeden widzi niebezpieczeństwo, widzi i krzyczy, ale czy zdoła katastrofę odwrócić?

„Dotychczas — mówi on — romańsko-germańska kultura wpływa na zachodnich Słowian w takiej mierze, że pracują najwięcej pod tym wpływem. Twory Słowian zachodnich są w najkorzystniejszym wypadku pewną mięszaniną, składającą się z cudzych i swojskich elementów tym obcym wpływem osłabionych i skażonych. ...„Do głównych przyczyn, dlaczego zachodni Słowianie nie mają tak wielkich geniuszów, jak n. p. Rosyanie (?!), należy to, że nie mogą od początku, od lat najmłodszych pielęgnować właściwości swego ducha, jak Rosyanie, którzy wcześnie zaczynają wgłębiać się w narodowe przymioty i tworzą z świeżą siłą. Ich utwory są jakby ulane na formę narodową i mogą się stawać wzorami artystycznemi“ (!?).

W ten sposób bredzi p. P. dalej, wspomina o dobrodziejstwie, jakiego doznają Polacy od Rosyi, „mogąc się uczyć w języku ojczystym w szkołach średnich“ (?!), widzi możliwość dorównania kulturze niemieckiej z pomocą jednego „wszechsłowiańskiego“ języka, w powrocie do cyrylicy i cyrylo-metodejskiego kościoła z obrządkiem słowiańskim chce mieć tarczę przeciw germanizacyi, a w utworzeniu swojskiej kultury „i d e n t y c z n e j z kulturą wschodnich Słowian“ widzi zbawienie i konieczną emancypacyę Słowian zachodnich.

Nie mamy co zazdrościć p. P. kulturno historycznych poglądów i znajomości literatur słowiańskich; a możemy mu tylko życzyć, aby mu danem było jak najrychlej poznać osobiście kulturę knuta, czynowników i rosyjskiej cenzury. Możeby to podziałało na niego w sposób równie skuteczny, jak tusz na rozpalone głowy..., możeby przestał wierzyć w receptę pisaną cyrylicą, a nad Newą widzieć ziemię obiecaną...

Wojna.

Prędzej nawet, niż spodziewano się powszechnie okazała się przewaga regularnego wojska angielskiego nad wojskiem Boërów, złożonem z niewyćwiczonych w rzemiośle wojennem obywateli. Po bitwie pod G l e n c o e w dniu 20 b. m., która, jak wiadomo z telegramów, zakończyła się porażką Boërów, przyszło nazajutrz, tj. w sobotę, do drugiej bitwy pod E l a n d s l a g t e, w której pomimo okazanego męstwa ponieśli Boërzy dotkliwą klęskę. Oprócz tego zaś nadeszła wczoraj do Londynu lakoniczna wiadomość, że Anglicy odnieśli pod Glencoe p o w t ó r n e z w y c i ę s t w o.

Skutkiem tych porażek można uważać koncentryczny atak Boërów na pozycye angielskie D u n d e e - G l e n c o e - L a d y s m i t h za zupełnie nieudały, tak, że nie pozostaje im nie innego, jak cofnąć się na pograniczu Transwaalu i Oranje i tam w silnych, górzystych pozycyach oczekiwać na nieprzyjaciela. O ile z dotychczasowych wiadomości wnioskować można, przyczyną porażki Boërów, oprócz ich niezaprzeczalnej niższości taktycznej w porównaniu z wojskiem angielskiem, były także błędy natury strategicznej. Zamiast zgromadzić wszystkie swe siły na danym punkcie, aby mieć absolutną przewagę nad nieprzyjacielem, Boërzy rozdzielili się na kilka kolumn, z których każda walczyła oddzielnie. Brak zawodowo wykształconych żołnierzy dał się odczuć Boërom szczególniej w ar-

---

Artur Gruszecki.

DLA MILIONA.

POWIEŚĆ.

29 (Ciąg dalszy.)

Zwolna, bardzo zwolna przychodził chory do sił, wreszcie wzmógł się o tyle, że przechadzał się po domu. Wówczas osądziła żona, że przyszedł czas zawiadomienia męża o źródłach dochodów.

— Wiesz, Gueiu, w domu nie było nic pieniędzy, więc wzięłam od Krausberga na rachunek czwartej części.

— I on dał tobie?

— Podpisałeś mi kwit upoważniający i dał.

— Ja podpisałem? Kiedy?

— W czasie choroby.

— Jaki kwit?

— Upoważniający mnie do odbioru pieniędzy.

— Ależ, ja nie wiedziałem, co robię, mogłem Bóg wie co podpisać...

— Zwykły kwit, ułożyłyśmy z Zosią.

— Wy?

— On żądał koniecznie i nie było innego sposobu otrzymania.

— Ja muszę widzieć ten kwit, gdzie on jest?

— U niego.

— Nie pamiętasz, co napisałaś w tym kwicie?

— Dosłownie nie mogę ci powtórzyć, ale wiem, że brałam tylko na rachunek twej czwartej części.

— I nie więcej?

— Zdaje mi się, że nic.

— Nie masz kopii?

— Była, ale szukałam teraz napróżno, gdzieś zginęła w tym rozgardyaszu.

Chciał iść natychmiast do pana Krausberga, zaledwie wspólnym usiłowaniom żony i córki udało się wstrzymać go pod warunkiem, że żona poprosi Krausberga, aby wraz z kwitem przyszedł do nich do mieszkania.

Poszła przed wieczorem i zastała kupca.

— Co pani Bratkowska powie? — spytał na wstępie.

— Mąż mój prosi pana do siebie, chcz pogadać o kwicie.

— Ja nie mam czasu chodzić po wizytach... Jak miałem interes, ja przyszedłem do państwa, teraz ja nie mam interesu.

— Mąż przyszedłby sam, ale jest osłabiony i doktor mu zabronił wychodzenia.

— Jak on chory, niech łóżka pilnuje, co z kwitu? — zaśmiał się ironicznie.

— Chciałby odczytać formę kwitu, — mówiła z prośbą w głosie.

— On powinien wierzyć żonie, pani sama pisała kwit, pani przecież pamięta, co pani wypisała.

— Tak, tak, pamiętam — odparła zmieszana.

— Niechże pani mu powie, ja nie mam czasu.

Wracając do domu, niepokoiła się, w jaki sposób zawiadomi męża o odpowiedzi Krausberga. Obawiała się, że prawda zbyt rozdrażni męża i może sprowadzić pogorszenie stanu zdrowia. Postanowiła powiedzieć, że nie zastała Krausberga w domu. Mąż oczekiwał jej niecierpliwie, z wypiekami na bladej twarzy i, nie spuszczając oczu z jej twarzy, spytał wchodzącej:

— Dlaczego nie ma Krausberga? Kiedy przyjdzie?

— Nie zastałam go w domu — odpowiedziała, zrzucając okrywkę i odwracając twarz.

Patrzał na nią podejrzliwie i rzekł po chwili:

— Dlaczego ukrywasz przedemną? Krausberg nie chce przyjść...

— Ależ, Guciu, naprawdę nie zastałam i powiedziałam jego żonie, aby przyszedł do nas, gdy przyjedzie.

— Tak?... dowiem się prawdy od niego.

— Jeśli mu żona powie, on potwierdzi moje słowa.

Chmurny, przeszedł do swego pokoju, dręczony niepokojem, jak ów kwit w ręku Krausberga brzmi dosłownie.

W czasie choroby i bezczynności rekonwalescenta osnuł cały plan postępowania w sprawie kopalni. Postanowił, bądź co bądź, zdobyć świadków ukrywania wosku przez Krausberga. Przecież ci robotnicy dadzą się ująć pieniędzmi, napitkami, obiecaniem nagrody, a mając raz dowody w ręku, zażąda od Krausberga znaczniejszej sumy i wymusi na nim korzystniejszą umowę. Nadzieją urzeczywistnienia tego planu żył i cieszył się w czasie swej choroby, na tej podstawie budował powodzenie i przyszłość swej rodziny. Tylko ten kwit zagadkowy?!!

Ten kwit on musi zobaczyć. Postanowił uśpić troskliwość i nadzór żony, a czuł się dość już silnym, by samemu pójść do Krausberga.

To chorobliwe zachcenie przyprowadził do skutku i raniutko wymknął się z domu, niepostrzeżony.

Owionęło go chłodne powietrze poranka wiosennego, poczuł lekkie ukłucia w boku, ale, nie zważając na to, szedł szybko, jak gdyby się bał pogoni.

Zmęczony, zdyszany, wszedł do mieszkania spólnika, którego zastał na wychodnem.

— Dzień dobry, panie Lejzor.

— To pan?... Żona pana mówiła mi wczoraj, że pan chory... no i pan mizerny, blady, po co było wyłazić z łóżka?

— Chcę zobaczyć ten kwit.

— Jaki kwit?

— Ten napisany przez żonę.

— Ja żadnego kwitu żony pana nie mam, ja mam tylko kwit pana.

— Więc proszę o ten kwit.

— Czy pan go nie zna? nie pamięta?

— Chcę go teraz odczytać.

— Po co to panu?... Kwit jest w szufladzie, a klucze u żony.

— Ja nie ustąpię z miejsca, muszę widzieć ten kwit.

— Nu, ja panu go przeczytam.... Pan bardzo niewierny, nie wierzy pan Krausbergowi, nie wierzy pan żonie, no i komu pan wierzy?

Mówiąc te słowa, zbliżył się do drzwi sypialni, wołając:

— Suro, daj kluczyk od szuflady.

— Ty go weź sam, ja nie ubrana, Lejzor.

Przyniósł klucz, odemknął szufladę, poszukał między papierami, i czytał:

„Ja niżej podpisany, przyjmując rachunki, prowadzone przez pana Lejzora Krausberga....

— To kłamstwo! Pan wyłudził podstępem taki kwit od żony....

— Niech pan nie krzyczy, tu nie karczma, pan rozbudzi moje dzieci....

— Tu stoi podpis pana, kto go sfałszował? Ja nie, chyba żona pana.

— Milcz pan.

— Co to jest za grubijaństwo! — zawołał pan Krausberg, — ja tu w moim domu, pan idź hałasować do karczmy, na ulicę, ja nie pozwalam na krzyki.

Z purpurowego zrobił się pan Bratkowski bladym i rzekł spokojnie.

— Byłeś pan złodziejem, a teraz jesteś oszustem i fałszerzem.

— Co to jest? Ja zawołam stróża!

Na ten hałas dzieci w przyległym pokoju zaczęły płakać, w progu pokazała się pani Krausberg w białym kaftaniku, w kolorowym czepcu na wygolonej głowie, w brudnej halce i wołała piskliwie:

— Co pan sobie myśli, myśmy się zlitowali nad panem, dali pieniądze, pan byłbyś z głodu umarł, a teraz takie hałasy.... Idź pan!

Pan Bratkowski zachwiał się, chwycił się stołu, aby nie upaść, spojrzał na gospodarza domu i rzekł na odchodnem:

— Złodziej!

Przeprowadzony gniewliwemi okrzykami małżonków, wyszedł. Na rynku musiał się oprzeć o mur kamienicy z powodu zawrotu głowy i dotkliwego bólu w boku. Z trudnością doszedł do ławeczki skweru, otaczającego ładny i starożytny kościół drohobycki.

Usiadł, a wśród myśli pogmatwanych i chorobliwych jedna wypisaną była ognistemi literami, owo zrzeczenie się pretensyi do dawnych rachunków. Teraz położenie było już bez wyjścia, cały plan osnuty tak troskliwie i pracowicie w czasie choroby, po tym kwicie runął i nie miał żadnej wartości.

Ogarnęło go uczucie wielkiego żalu, smutku i beznadziejności. Przez zwykły egoizm chorego człowieka, pragnął i pożądał w tej chwili tylko spokoju bezwzględnego, tylko śmierci, aby uniknąć dalszych walk, cierpień, przykrości, widoku nędzy i głodu rodziny.

Ale śmierć, chociaż tak pewna i nieunikniona, nie przychodzi na zawołanie i nie stawiła się tym razem.

Po dłuższym odpoczynku, wstał i z trudnością dowlókł się do domu. Przerażona żona zawołała:

— Guciu, gdzie byłeś?

Po chwili powiedział urywanym głosem:

— Skłamałaś... byłem u Krausberga...

Nastąpiła groźna recydywa, a z chorobą, nieodłączne zwiększenie wydatków i brak pieniędzy.

Pan Krausberg odmówił stanowczo i z oburzeniem wszelkiej zaliczki, a ze znajomych tylko jeden notaryusz, dowiedziawszy się o nędzy w domu państwa Bratkowskich, przyszedł z pomocą.

Chorego pilnowały troskliwie żona i córka, uważając na każde westchnienie, na każdy ruch i słowo. A chory, majacząc w gorączce, wołał z twarzą rozjaśnioną:

— Moja kopalnia!.. Moja!..

W kilka dni później, w jasny, pogodny dzień, ubogi karawan wiózł ciało pana Bratkowskiego na cmentarz. Za trumną prócz rodziny szła tylko mała garstka pobożnych.

Usiłowaniom notaryusza powiodło się wydobyć od p. Krausberga za cenę sprzedaży czwartej części, trzysta guldenów, które miały być podstawą bytu rodziny pana Bratkowskiego, pozostałej bez środków do życia. (C. d. n.)

tylei yi, która mierzyć się nie może z artyleryą angielską. We wszystkich wyżej wzmiankowanych bitwach Anglicy szli do ataku dopiero wtedy, gdy granaty ich rzucane celnie z wielkiej odległości zmusiły do milczenia działa nieprzyjaciela, poczyniły wielkie zniszczenia w jego szeregach i zachwiały jego odwagę.

L o n d y n, 24 października. Urzędowa depesza gen. W h i t e o bitwie pod E l a n d s l a g t e brzmi:

Bitwa rozpoczęła się o godz. 4 m. 30. Pozycye Boerów znajdowały się na skalistych wzgórzach. Działa nasze, odprzodkowane w odległości 4 *km* od nieprzyjaciela, rozpoczęły odrazu skuteczny ogień. Pociski pękały bardzo dobrze. Wkrótce zamilkły działa Boerów, a piechota nasza z batalionem pułku „Devonshire“ na czele przeszła do ataku. Batalion ten, wspierany ogniem artyleryi, obszedł lewe skrzydło nieprzyjacielskie.

O godz. 6 m. 30 piechota wzięła szturmem pozycyę Boerów, którzy wytrwali na niej do ostatniej chwili. Nasza kawalerya szarżowała trzy razy. Dwa działa i cały obóz Boerów wpadł w nasze ręce.

L o n d y n, 24 października. Pomiędzy walczącymi pod E l a n d s l a g t e Boerami znajdowały się także oddziały ochotników holenderskich i niemieckich.

L o n d y n, 24 października. Wczorajsze wieczorne dzienniki podają z K a p s z t a d t u depeszę, wedle której Anglicy odnieśli p o w t ó r n e z w y c i ę s t w o nad B o ë r a m i pod G l e n c o e.

Wszystkie ataki Boërów odparto. Rozchodzi się pogłoska, że Boërzy, poniósłszy wielkie straty, cofnęli się. Wedle innej pogłoski, p r e z y d e n t K r ü g e r m a d o r a d z a ć b e z w a r u n k o w e p o d d a n i e s i ę A n g l i k o m.

K a p s z t a d t, 24 października. Gen. J o u b e r t zaatakował Anglików w ich oszańcowanym obozie pod D u n d e e. Anglikami dowodzi tamże, po śmierci gen. Symonsa, gen. Y u l e.

K a p s z t a d t, 24 października. W bitwie pod E l a n d s l a g t e wzięto między innymi do niewoli: pułkownika S c h i e l a, dowódcę ochotników niemieckich, i komendanta Johannesburga, D e m e i l l o n'a. Odebrano także Boërom pociąg pancerny, jaki poprzednio zdobyli. Straty angielskie wynoszą przeszło 100 ludzi, Boërów zaś, co najmniej, 400 ludzi.

D u r b a n, 24 października. Silny oddział Boërów wkroczył do kraju Zulusów i maszeruje w kierunku miasta M e l m o u t h.

P e t e r s b u r g 24 października. Wczoraj rozpoczęły wszystkie tutejsze dzienniki zbierać składki celem utworzenia oddziału ochotniczego, mającego udać się do Transwaalu.

Z ruchu finansowego.

Kraków, 23 października.

Ubiegły tydzień giełdowy zaznaczył się dawno nie bywałą fluktuacyą kursową na targu dla walorów górniczych. Dotychczasowe przypuszczenia, iż publiczność nabywająca walory górnicze, zna dokładnie sytuacyę oraz powody zwyżki walorów górniczych, okazały się wśrodę tylko czczym wymysłem.

Gdy w ostatnich kilku miesiącach, pomimo licznych niepokojących wieści o konjukturze, — nie skonstantowano na giełdzie znaczniejszego zaofiarowania materyału, motywowano to tem, że właśnie szersza publiczność, a nie spekulacya giełdowa nabywa materyał i że publiczność ta, w pełnej świadomości, postępów na polu techniki oraz położenia finansowego, czeka spokojnie przyszłego rozwoju, nie troszcząc się wcale o chwilowe korzystniejsze ulokowanie i oprocentowanie kapitału. Zaufanie publiczności do konjuktury, — co specyalnie dotyczy akcyj *Alpine Montan* — oraz do finansowej działalności i technicznej reorganizacyi, było przez długi czas podporą dla targu. O nieograniczone to zaufanie rozbijały się każdorazowo usiłowania kontrminy, zdążające do obniżenia poziomu kursowego.

Tymczasem w jednej chwili runął gmach budowany na niepewnej podstawie przyszłości, nadziei i złudzeń, a kurs akcyj *Alpine*, obniżył się w gwałownym tempie o fl. 15. Gdy w dodatku jeden z wiedeńskich kantorów giełdowych, nie mogac zadosyćuczynić swym zobowiązaniom, zaofiarował nieco materyału do sprzedaży wystarczyło to w zupełności, by wywołać panikę.

Naturalnie, iż w chwili tej nie zjawił się nikt z grupy, jak Witgenstein etc. celem dokonywania zakupów interwencyjnych i ratowania sytuacyi. A jednak przez całe miesiące używała grupa ta różnych środków zakulisowych i reklamy, by wywołać *haussę* w walorach górniczych i zainteresować nią możliwie szerokie koła kapitalistów. Manewr ten giełdowy, mający na celu uwolnić się po wysokim kursie, od pociągania znacznych pozycyj walorów górniczych, opłaciła szersza publiczność dotkliwemi stratami.

Dopiero pod koniec tygodnia, gdy już znaczna część materyału po niskich kursach przeszła w posiadanie osób „dobrze poinformowanych“ zmienił się zupełnie obraz giełdy, i na targu zapanowała dosyć silna tendencya zwyżkowa.

Zniżka na targu dla walorów górniczych nie oddziaływała jednak zbyt niekorzystnie na inne akcye i można mieć pewną uzasadnioną nadzieję, iż tak spekulacya, jakoteż publiczność, zrażona gwałtowną fluktuacyą akcyj żelaznych, już w najbliższej przyszłości okaże więcej zainteresowania dla innych walorów.

W akcyach tramwajowych zapanowała specyalna *haussa*, wskutek korzystnego załatwienia sprawy podatkowej.

Również targ dla walorów, stale się procentujących, zdradzał przyjaźniejsze usposobienie. Korzystały na tem nietylko renty państwowe, które doznały poważnej zwyżki, lecz także różne kategorye pryorytetów i listów zastawnych, dla których panował dosyć ożywiony popyt.

Na targu gotówkowym, jak dotąd, tak i nadal panuje dosyć silne zapotrzebowanie. Gotówka w eskoncie notowała 5 7/8%, zaś w reporcie 6 3/4%.

W związku z naprężeniem na targu gotówkowym nastąpiła dalsza drobna zniżka kursu walut, z powodu napływających kwot z Niemiec.

Targi zagraniczne zdradzały tendencyę stałą i dążność zwyżkową, a zwycięstwo Anglików w Transwaalu powitano tam gwałtowną *hausą* akcyj kopalń złota. *A. U.*

Ku czci Szopena.

Towarzystwo muzyczne uczciło wczoraj półwiekową rocznicę zgonu wielkiego mistrza tonów uroczystym obchodem, do którego wstępem była urządzona przed tygodniem owacya na plantacyach przed jego pomnikiem. Wczorajszy wieczór w sali „Sokoła“ był dopełnieniem podniosłego aktu pietyzmu, jaki się należał nieśmiertelnej pamięci Szopena od rodaków we wszystkich dzielnicach Polski.

Na estradzie ustawionym był piękny biust mistrza okolony zielenią, u stóp zaś jego złożono stos wieńców, nadesłanych na uroczystość z różnych stron kraju i zagranicy. Na ich czele widniał wspaniały wieniec, kuty z żelaza, prawdziwe dzieło sztuki, nadesłane przez Polaków z Londynu, dalej wieńce od Koła artystyczno-literackiego w Paryżu, od Teatru poznańskiego, od Towarzystwa muzycznego krakowskiego, od dyrekcyi teatru miejskiego i t. d. Całość dekoracyi przedstawiała nader wdzięczny dla oka i uroczysty widok.

Była ona ilustracyą tych rzewnych i podniosłych zarazem uczuć, jakie przepełniają serca polskie w dniach bolesnej rocznicy.

Śmierć Szopena była wielką stratą dla całego cywilizowanego świata, dla nas jedną z klęsk, której echo najboleśniej się odbiło w całej ojczyźnie. Zeszedł z nim geniusz, który chwałą imienia swego roztoczył blask nad nieszczęśliwą Polską, kojąc niezabliźnione rany po klęskach politycznych. W panteonie naszych największych chlub narodowych stoi świetlana jego postać w szeregu największych naszych druhów, bo on czarem melodyi, siłą uczucia, głębią natchnienia wcielonego w przecudną formę tonów, dopełnił dzieła podniesienia duchowego Polski, razem z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim. A jeżeli ci wielcy mistrze pieśni słowem natchnionem stworzyli podwaliny nowego duchowego życia narodu, to on dopełnił tego dzieła czarem swej melodyi, która siłą nieprzepartą geniuszu utorowała sobie drogę do wszystkich krajów i narodów. Szopen na chwałę naszą stał się własnością wszystkich, geniuszem wszechświatowym nie przestając być własnością swojego narodu. Stąd płynie dla nas uczucie dumy i chwały, stąd ten wielki, nie słabnący pietyzm dla pamięci tego, który stał się w muzyce tłómaczem ducha polskiego; stąd ten zapał do urządzania uroczystych obchodów w pięćdziesiątą zgonu jego rocznicę.

Wstępem wczorajszego obchodu była majestatyczna kantata Żeleńskiego, umyślnie na tę uroczystość napisana. Jak wszystkie tego rodzaju utwory naszego mistrza, ma ona w nastroju i formie piętno szczerego natchnienia twórczego, w którem odnaleść się dały wpływy odgłosów kierunku romantycznego, stworzonego przez Szopena. Bo Żeleński w rozwoju polskiej muzyki jest bezsprzecznie dalszem ogniwem tego wielkiego łańcucha myśli twórczej, opartej o grunt swojskiego romantyzmu, płynącego w muzyce od Szopena. Utwór ten, wykonany stylowo i rytmicznie przez chór męski Towarzystwa pod batutą dyr. Barabasza, wywołał gorące oklaski.

Nastąpił odczyt dyrektora Żeleńskiego treścią, którego był pogląd na znaczenie i stanowisko Szopena w rozwoju polskiej i wszechświatowej muzyki. Prelegent charakterystykę wielkiego mistrza uzupełnił wiązanką nowych wysoce zajmujących szczegółów o wpływie muzyki Szopena na współczesne pokolenia, o najlepszych jego wykonawcach, o księżnie Marcelinie Czartoryskiej i innych. Zakończył podniosłem wezwaniem, aby rodacy grywali jak najczęściej Szopena i tym sposobem oddawali hołd najgodniejszy nieśmiertelnej jego pamięci.

Resztę programu wypełniła muzyka fortepianowa utworów Szopena, której interpretatorem był prof. Domaniewski.

Burzą oklasków powitany artysta, obdarzył słuchaczy cyklem umiejętnie i właściwie wybranych kompozycyi Szopena.

A więc najpierw usłyszeliśmy prześlicznie wyśpiewaną Balladę (G moll), w której prof. Domaniewski tak niezrównanie prowadził część deklamacyjna, dalej Preludyum (B dur), Etudę (Ges dur) Etudę (C moll) i Polonez (fis moll), jeden z najświetniejszych popisów naszego dzielnego pianisty.

Na tem wyczerpano program wczorajszego wieczoru. Zegar wskazywał godzinę dziewiątą, a publiczność ruszyła ku wyjściu, zdumiona, że Towarzystwo muzyczne przy tak wielkiej rocznicy nie zdobyło się na program szerszy, staranniejszy i godniejszy pamięci największego polskiego muzyka. Odegranie kilku utworów fortepianowych po największej części znanych aż nadto dobrze z poprzednich popisów i występów prof. Domaniewskiego, nie mogło zadowolić słuchaczy, którzy przybyli w nadziei usłyszenia programu odmiennego od przeciętnych programów wieczorkowych. Czyż nie godziło się, — jeżeli już w ogóle na programie fortepianowym poprzestać chciano, — przygotować którego z wielkich koncertów Szopena (F moll lub E moll) z towarzyszeniem orkiestry, lub czy nie było wskazanem umieścić na programie część wokalną, a w braku solistów przygotować transkrypcye choralne pieśni lub preludyów w układzie Münchheimera lub Noskowskiego.

W Warszawie na koncercie Towarzystwa muzycznego przygotowano Marsz żałobny na chóry i orkiestrę w przepysznym układzie Noskowskiego. Miejmy nadzieję, że Towarzystwo muzyczne nie poprzestanie na wczorajszym wieczorze i w najbliższej przyszłości powetuje nam przykry zawód wczorajszy, zapozna z utworami wyżej wymienionemi.

Sala „Sokoła“ wypełniona była po brzegi.

W. Pr.

Na uroczystość nadesłano następujące telegramy:

Paryż. Całem sercem bierzemy udział w złożeniu hołdu nieśmiertelnej pamięci Fr. Szopena w imieniu Tow. artystyczno literackiego w Paryżu. Wydział: *Godebski, Gasztowtt, Dygat, Krypski, Krzywoszewski, Kranz, Reymont.*

Paryż. Łączymy się z wami w oddaniu czci wielkiemu mistrzowi i patryocie. *Wydział związku wychodźtwa.*

Paryż. Nous sommes heureux nous associer à vous pour fêter Chopin illustre ami de Camille Pleyel. Conservons pieusement leurs memoires. Lyon, directeur. Pleyel, Wolff, Lyon et Cie. (Poczytujemy sobie za szczęście, mogąc się z wami połączyć w oddaniu czci Szopenowi, świetnemu przyjacielowi Kamila Pleyela. Zachowajmy z pietyzmem pamięć o nich. *Lyon*, dyrektor. *Pleyel, Wolff, Lyon i Sp.).*

Poznań. Do hołdu pamięci Szopena przyłącza się całem sercem redakcya *Dziennika Poznańskiego* imieniem swych czytelników. *Dr Łebiński.*

Poznań. Przy dzisiejszej uroczystości myślą i sercem z wami. Redakcya *Pracy.*

Edinbourgh. I wish to join the countrymen of Chopin in celebrating the memory of their great musical genius. Profesor F. Niecks. (Pragnę wraz z ziomkami Szopena uczcić pamięć ich wielkiego, muzycznego geniusza. Profesor *F. Niecks).*

London. Ever enduring honour to the memory of Chopin. John Broadwood and sons. A. J. Hipkins. (Wiecznietrwała cześć pamięci Szopena. *John Broadwood i synowie. A. J. Hipkins).*

Bromberg. (na ręce dra Wicherkiewicza, prezesa Towarzystwa muzycznego). Wyrazy głębokiej czci dla pamięci Szopena przesyłam wam w dniu rocznicy śmierci wielkiego mistrza naszego. Zechciej przezacny Profesorze być tłómaczem uczuć moich przy dzisiejszej uroczystości.

Roman Janta Polczyński.

KRONIKA.

Kraków, 24 października.

Wieczorek Kościuszkowski, odbyty w niedzielę 22 b. m. w Stowarzyszeniu „Gwiazda“, prawdziwy zaszczyt przynosi tym, którzy go urządzili. Po zagajeniu kilku patryotycznemi słowy przez zasłużonego prezesa „Gwiazdy“, architekta Jana Zubrzyckiego, rozpoczął uroczystość przemową prof. Stanisław Kozłowski. Mówca z właściwą sobie swadą opowiedział w pięknie naszkicowanych rysach życie wielkiego bohatera naszego, podnosząc jego wzniosłe stanowisko i oceniając niedające zasługi.

Gdy umilkły oklaski, któremi mówcy dziękowali poruszeni do głębi słuchacze, zabrzmiał chór, złożony z członków Stowarzyszenia. Chór ten, artystycznie wykonujący pieśni narodowe, kilkakrotnie powtarzał swoje produkcye i cieszył się żywem uznaniem zgromadzenia.

Pomiędzy produkcyami chóru deklamował p. Julian Szopiński wiersz Gawalewicza: „Żyję“. P. Kuśnierczyk śpiewał solo, bardzo pięknie, aryę z „Żydówki“. P. Jan Biesiadecki, otoczony ładnie ugrupowaną dziatwą krakowską, głosił z zapałem opowiadanie lirnika z „Bitwy racławickiej“. P. Paulo, a następnie jeden z amatorów grali na cytrze.

Wreszcie po pełnej siły i zapału przemowie nie strudzonej w pracy na niwie narodowej, p. Jadwigi Strokowej, zakończył uroczystość artystycznie ułożony obraz z żywych osób, przedstawiający u stóp pomnika Kościuszki apoteozę pracy rękodzielniczej dla Ojczyzny, oraz odśpiewanie przez wszystkich obecnych chórem pieśni narodowych.

Obecni rozeszli się pod jak najlepszem wrażeniem, które nasunął im ten pod każdym względem udały obchód patryotyczny.

Kurs gimnastyki. Dnia 1 listopada 1999 rozpoczyna się trzeci z rzędu kurs naukowy dla kandydatów nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich. Kandydaci mogą się wpisywać do 30 b. m. włącznie w *Collegium minus* od 9—10 przed południem. Przy wpisie należy przedłożyć świadectwo dojrzałości.

Deputacya nowo wybranego prezydyum Stowarzyszenia przemysłowego restauratorów, szynkarzy, właścicieli hoteli, winiarń, piwiarń, cukierń i kawiarń pierwszorzędnych w Krakowie przybyła wczoraj do prezydenta Friedleina. Imieniem deputacyi przemówił p. Miedniak, przedstawiając, że w Stowarzyszeniu znajdują się setki członków, którzy od pziesiątek lat prowadzą swój przemysł, a nie posiadają własnych konsensów, tylko muszą je dzierżawić; że w Krakowie zagnieździł się dziwny zwyczaj, niepraktykowany w innych miastach, iż o konsensy wnoszą podania osoby niekompetentne, nie fachowe, które nigdy w swem życiu nie trudniły się przemysłem gospodnio szynkarskim. Mówca prosi przeto, aby p. prezydent wpłynął na komisyę konsensową, iżby na przyszłość udzielała konsensy przedewszystkiem osobom fachowym, w zawodzie gospodnio-szynkarskim pracującym. Pan prezydent przyznał słuszność reprezentantom Towarzystwa tego, lecz ponieważ sam do komisyi konsensowej nie należy, ani na nią żadnego wpływu nie wywiera, odesłał deputacyę do przewodniczącego komisyi konsensowej, p. wiceprezydenta dra Pieniążka.

Następnie udała się deputacya do p. wiceprezydenta dra Pieniążka i dra L. Horowitza, jako członków komisyi konsensowej, lecz tychże nie zastała, gdyż obaj bawią chwilowo poza Krakowem.

Wykłady naukowe, urządzane przez krakowską „Czytelnię dla kobiet“, rozpoczną się jutro w środę o godz. 6 wieczorem w „Czytelni dla kobiet“, Szpitalna 7, I piętro. P. Wł. M. Kozłowski mówić będzie o „Wykształceniu samego siebie, jego celach i środkach“. Kurs obejmie 10 wykładów. Cena 1 złr. 50 ct. Dla członków „Czytelni“ 1 złr.

We czwartek zaś o godz. 6 wieczorem prof. dr. Lutosławski: „Dzieje filozofii greckiej“. Wykładów 20. Cena kursu 5 złr. Gdy liczba słuchaczów przekroczy 30, cena obniża się do 3 złr.

Na pierwsze wykłady z obu kursów wstęp dla publiczności bezpłatny.

Z teatru donoszą nam: Repertoar wesoły wzbogacony będzie niedługo przez wyborną lekką komedyę Valabregue'a „Miejsca dla kobiet“ *(Place aux femmes)*, zabarwioną duchem antyfeministycznym.

Ponieważ dyrekcya wobec sprawy niewieściej chce zachować stanowisko bezstronne, przeznaczyła także do wystawienia elegancką sztukę 4-aktową Le Care'a „La Vassale“, której przekładu podjęło się biegłe pióro.

Próby z „Sonaty“ J. A. Kisielewskiego w pełnym toku. Nad sztuką tą reżyserya i artyści pracują z zamiłowaniem, ujęci poetycznym czarem oraz oryginalnością wielu scen i postaci.

Kółko Slawistów uczniów uniw. Jagiell. odbyło dnia 23 b. m. o godz. 4 po południu w sali XL gmachu uniwersytetu zwyczajne doroczne walne zgromadzenie. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum, wybrano na r. 1899/900 nowy zarząd. Do zarządu weszli: Kazimierz Wojciechowski prezes, Piotr Jaworek wiceprezes, Henryk Osuchowski sekretarz (powtórnie).

W Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza odbędzie się we środę 25 b. m. wieczorek inauguracyjny muzykalno-wokalny. W program wieczorku wchodzą: produkcye „Chóru akademickiego“, deklamacya (artysta dram. p. Frączkowski), gra na skrzypcach (akad. Zawiłowski), śpiew solowy i gra na fortepianie. Początek o godz. 8 wieczorem.

Pogrzeb ś. p. Władysława Schmidta odbył się dzisiaj o godz. 3 po południu z krypty księży Pijarów. Na czele konduktu żałobnego szło liczne grono duchowieństwa zakonnego i świeckiego, za trumną zaś obok rodziny ś. p. nieboszczyka postępowali radni miasta z prezydentem p. Friedleinem.

Z targu. Ruch w mieście ożywiony, a ruch to wcale dla nas mężczyzn miły. Oko zachwyca się dążącemi na targ uroczemi gosposiami, a wiara, że nie darmo się one krzątają, napełnia nas radością. Nas napełnia nadzieja w owocność zabiegów naszych pań, a tymczasem ich koszyczki wypełniają się czemś realniejszem, niż nadzieja, bo produktami spożywczemi, zakupionemi na targu. Ruch ten nadawał dziś przed południem fizyognomię naszemu miastu, a każdy chyba przyzna, że fizyognomii tej warto się przypatrzyć, skoro najważniejszą jej cechę stanowiła płeć piękna. Nawet zdeklarowani przeciwnicy systemu handlu, polegającego na targowaniu się, musieli się nawrócić i przyznać, że ma on swoje dobre strony. Jemu to zawdzięczać należało, że dłużej można się było przypatrzyć tym, co królowały w państwie krakowskich rynków targowych. Ta nasza giełda domowa szczególnie dziś była ożywioną, dowieziono bowiem bardzo wiele produktów i wcale pierwszorzędnej jakości. Kronikarz chętnieby opisywał wielkie głowy kapusty, dorodne ziemniaki itp. okazy flory krajowej, zaczepiając też i o faunę, lecz przypomniał sobie, że podobne opisy znajdują się już w „Panu Tadeuszu“. To przypomnienie było tak deprymujące, że pióro, jak zaklęte, stanęło i ani rusz słuchać nie chce. Zaskrzypiało raz i drugi o papier, ale nie po to, aby stworzyć jakiś obraz. Atrament spłynął na białą kartkę w kształcie nieestetycznego kleksa, pióro się złamało. Wobec tego dalej pisać nie można, tyle tylko złamanem piórem da się zaznaczyć, że targ dzisiejszy był bardzo dobry.

Ślub. W sobotę pobłogosławiony został związek małżeński między p. Czarnobojem a panną Dasiewiczówną, córką kupca i obywatela.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj nieznany z nazwiska woźnica przewoził z domu do szpitala chorą Annę Powój. Było to w nocy i z powodu ciemności wóz wraz z końmi wpadł przy ulicy Krakowskiej do wykopu dla zakładania rur wodociągowych, który nie był w tem miejscu oświetlony. Chora doznała niebezpiecznych uszkodzeń, konie zaś i wóz wydobyto z trudem dopiero w parę godzin później. Przedsiębiorstwo robót wodociągowych za brak oświetlenia wykopu ma być pociągnięte do odpowiedzialności karno sądowej.

Przejechanie. Kasper Cuber, 37 lat liczący, woźnica przy zakładzie Tallarda, spadł wczoraj przed południem pod konie swego wozu, a koła beczkowozu całym ciężarem przeszły przez piersi i brzuch Cubera, łamiąc mu kilka żeber dolnych z obu stron i miażdżąc części miękkie. Przywołane pogotowie ratunkowe wraz z drem Schaitterem sprawdziło już tylko śmierć, spowodowaną krwotokiem wewnętrznym. Zwłoki odwieziono do domu, skąd odbędzie się pogrzeb nieszczęśliwej ofiary.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano dzisiaj na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej w kościele N. P. Maryi znaną złodziejkę Maryę Papuga.

Mężem zaufania komitetu centralnego dla Nowego Sącza wybrany został nie p. Kawski Bronisław, jak wczoraj przez pomyłkę doniesiono, lecz radca tamtejszego sądu, p. R a j c a Wincenty.

Sędziowie przysięgli, zasiadający w procesie o galicyjską Kasę oszczędności wnieśli podanie do ministerstwa sprawiedliwości o przyznanie im dyet z powodu, że rozprawa kilka tygodni trwająca, musiała przynieść im uszczerbek w ich interesach zawodowych.

Katastrofa kolejowa. Wczoraj podaliśmy notatkę o rozpoczęciu się rozprawy przed trybunałem orzekającym sądu kraj. karnego przeciw urzędnikom i służbie kolei północnej, którym akt oskarżenia przypisuje winę katastrofy kolejowej, jaka się wydarzyła 24 kwietnia r. z. na stacyi Libiąż. Rozprawa ta toczy się dziś w dalszym ciągu wśród zapełnionej ciekawymi sali. — Prof. Rosenblatt, obrońca Józefa Czapki, maszynisty, który wówczas prowadził pociąg, dowodzi między innemi w obronie, że winę katastrofy ponosi zarząd kolejowy, a nie urzędnicy lub tembardziej maszynista, gdyż przepisy służbowe mogą istnieć tylko na papierze, wykonać ich bowiem nie można dla braku odpowiednich sił w personalu kolejowym. Gdyby chciano trzymać się tych przepisów, należałoby przedewszystkiem znacznie powiększyć ten personal, gdyż obecny stanowczo obowiązkom podołać nie może. Dowodem tego fakt, że urzędnicy kolejowi, chcąc uzyskać podwyższenie płacy, zagrozili ścisłem trzymaniem się przepisów służbowych. Groźba ta pomogła, co świadczy, że kolej pragnie, aby do przepisów się nie stosowano, Bądź co bądź rzecz bardzo charakterystyczna!

Wywody potrwają parę godzin, wyrok zapadnie po południu.

Panna Bohussówna, śpiewaczka lwowskiej sceny, wyjeżdża do Medyolanu dla odpoczynku.

Nowe seminaryum nauczycielskie powstało — jak wiadomo — w Zaleszczykach. Na kurs przygotowawczy przyjęła dyrekcya 30 uczniów z ukończoną szóstą klasą ludową; na I. rok 38 uczniów na podstawie świadectw z ukończonej klasy przygotowawczej w innych seminaryach. Przeważna część uczniów pospieszyła do Zaleszczyk z powodu ułatwionych stosunków familijnych i dla tańszego utrzymania. Wprawdzie o lekcye im trudniej, ale przy pomocy stypendyów i nieznacznych funduszów z domu rodzicielskiego, mogą się utrzymać; całe utrzymanie kosztuje miesięcznie niewiele nad 10 złr.; zresztą wkrótce ma wejść w życie bursa nauczycielska, gdzie za małą dopłatą znajdzie pomieszczenie 20 kandydatów. W skład grona nauczycielskiego wchodzą, prócz dyrektora i katechety, dwaj nauczyciele zakładu i jeden dochodzący nauczyciel pomocniczy.

Minister Kniaziołucki naraził się Wolfowi i ściągnął na siebie groźby ze strony wielkiego Germana. Powód gniewu tkwi w subwencyi dla „polonizującego“ gimnazyum w Cieszynie, którą minister Kniaziołucki w preliminarzu budżetowem podwyższył na 8000 złr., zamiast 6000 projektowanych przez gabinet Thuna. *Ostd. Rundschau*, organ Wolfa, wrzeszczy w niebogłosy, że gotuje się „nowa Cylaja“ dla Niemców — a Kniaziołuckiemu kiwa palcem w bucie i zapowiada mu, że jeżeli tak dalej postępować będzie, wkrótce otrzyma odpowiedź od Niemców.

„Kraj“ o Chopinie. *Kraj* poświęca w ostatnim numerze część artystyczno-literacką pamięci Chopina, umieszczając cały szereg artykułów pióra pp. Wład. Żeleńskiego, Hösika, Münchheimera i t. d., oraz kilka rycin z podobizną Chopina.

Morderstwo w Polnej przed parlamentem. Sprawa morderstwa, popełnionego na osobie Agnieszki Hruzy, stanie się wkrótce przedmiotem dyskusyi w Izbie poselskiej, a to dzięki interpelacyom, wniesionym przez posłów rozmaitych stronnictw. I tak znana interpelacya Rapaporta i Byka usiłuje brać w obronę żydów przed podejrzeniami o morderstwo w celach rytualnych, zaś interpelacya posła Bielohlawka, antysemity, domaga się rychłej odpowiedzi ministra sprawiedliwości na interpelacyę poprzednią. Na ostatniem posiedzeniu Izby wniesiono dwie dalsze interpelacye. I tak posłowie Schlesinger, Bielohlawek i towarzysze w interpelacyi swej oskarżają sędziego śledczego Reichenbacha o stronniczość i sprzyjanie żydom, nadto wymieniają cały szereg żydów, jak rabina dz. Goldbergera, tokarza Hermana Bascha, szklarza Leopolda Grafa, handlarza Samuela Frieda, kupca Hermana Aufrechta i rzezaka Maurycego Kurzweila, jako tych, którzy albo silnie podejrzani są o udział w zbrodni, lub przynajmniej znają pewne, a ważne szczegóły tej sprawy. Osoby te nie były dotąd wcale przesłuchiwane. Interpelanci wymieniają nadto licznych świadków, których zeznania przyczynić się mogą do wyświetlenia zawikłanej i tajemniczej sprawy morderstwa, a w końcu podnoszą zarzut, że dotąd nie wydano listu gończego za dwoma nieznanymi żydami, których około 20 świadków widziało w dniu wypadku w towarzystwie Leopolda Hilsnera w lasku Brzezina. W motywach interpelacyi podano szczegółowo fakta obciążające poszczególnie każdego z wyżej wymienionych osób.

Czwarta wreszcie interpelacya, posła Schneidra, dotyczy postępowania sędziego Reichenbacha, zarządzenia rewizyi domowej i śledztwa przeciw matce i bratu Hruzówny, które ma na celu pozbawienie dra Baxy prawa występowania w imieniu poszkodowanych i domaga się wyjaśnienia niezrozumiałego postępowania władz sądowych.

Zainicyowane przez posła Gregoriga i redaktora *Deut. Volksblattu*, Schwera, doniesienie karne przeciw nadrabinowi dr. Güdemanowi, podpisało dotad 2000 osób, między innymi poseł Kubik i kilka osób ze Lwowa, Rzeszowa i Brzeżan.

Do Transwaalu ciągną ochotnicy z Europy. Dzienniki donoszą o zbieraniu się ochotników francuskich, rosyjskich, serbskich, bułgarskich i innych. Jednych prowadzi szczera przyjaźń i współczucie dla dzielnych Böerów, zagrożonych pętami angielskich handlarzy, drudzy idą szukać przygód i awantur. Zdaje się, że i u nas jest wiele amatorów zamorskiej wyprawy, a korpus krakowski to w ciągu dni paru możnaby zebrać. Przed tygodniem w dziale inseratowym naszego dziennika pojawiło się ogłoszenie, w którem pewien pan poszukuje towarzysza podróży do Transwaalu, męża młodego, silnego, zdrowego i zdecydowanego na wszystko. Skutek był taki, że w przeciągu tygodnia zgłosiło się przeszło 30 kandydatów różnego kalibru. Poszukujący mógłby więc wyruszyć na czele wcale poważnego oddziału, a kto wie, czy Böerowie nie zaszczyciliby go odrazu jaką wysoką rangą. Jest jednak pewna okoliczność, która stoi na przeszkodzie wyruszeniu całego oddziału — a to marna mamona. Poszukujący bowiem nie dość jasno wyraził się co do kwestyi płacenia kosztów podróży, tak, że zgłaszający się ochotnicy mieli nadzieję odbycia przejażdżki na koszt obcy, co podobno nie zgadza się z intencyami projektodawcy.

Chrzest rabina. Dr. P. Tisman, rabin węgierski, udał się do Rzymu, aby w dzień WW. Świętych przyjąć chrzest i regułę zakonu Franciszkanów. — W tym samym dniu ma siostra jego, doktorka medycyny, przyjąć chrzest w Mostarze; mieszka ona już w klasztorze i czeka na obłóczyny. Donosi o tem *Narodni List* księdza Biankini'ego.

Związek księgarzy austryacko-węgierskich obchodził w niedzielę 40-letni jubileusz istnienia. Do związku, założonego w r. 1859, należą dziś wszyscy prawie właściciele księgarń i zakładów wydawniczych. Nakładem związku wychodzi tygodniowe pismo fachowe, a obecnie wyszła obszerna księga pamiątkowa, kreśląca dzieje i rozwój księgarstwa, w monarchii austro-węgierskiej.

Poezye papieża wyszły pod tytułem: *„Leonis XIII carmina nuperrime edita“.* Jak wiadomo, papież włada wybornie klasyczną łaciną i mimo podeszłego wieku nie wypuszcza dziś jeszcze pióra z ręki.

Dżuma w Europie. Z Antwerpii donoszą: Komisya sanitarna rządu belgijskiego udała się na pokład pewnego parowca belgijskiego w Plymouth, celem zbadania wypadku dżumy, jaki zdarzył się na tymże okręcie. Okręt ten przed przybyciem do Plymouth gościł czas krótki w porcie w Marsylii. Wynik badań dotąd nieznany.

Mianowania i przeniesienia. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało asystenta Juliusza Tabaczyńskiego adjunktem technicznej kontroli skarbowej w X klasie rangi.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł w drodze zamiany miejsc służbowych oficyała kancelaryjnego Stanisława Jaklińskiego z Tarnowa do Dąbrowy, a kancelistę sądowego Józefa Korpantego z Dąbrowy do Tarnowa.

Dyrekcya poczt przeniosła oficyała Ferdynanda Piwockiego z Jarosławia do Rzeszowa a asystenta Wład. Jana Jaekla z Rzeszowa do Jarosławia.

Konkursy. Sąd w Żabnie poszukuje rutynowanego pisarza dla spraw karnych. Pensya 1 złr. dziennie. Podania do naczelnictwa.

Magistrat miasta Złoczowa rozpisuje ponowne konkurs na posadę sekretarza z roczną płacą 1000 złr. i na posadę kontrolora z roczną płacą 800 złr.

W celu obsadzenia posady stałego sługi przy

katedrze farmakologii i farmakognozyi w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie rozpisuje się konkurs.

Celem obsadzenia prowizorycznej posady adjunkta kasowego przy głównej kasie krajowej we Lwowie, dalej jednej posady stałego oficyała kasowego w X klasie rangi, ewentualnie jednej prowizorycznej posady oficyała kasowego, wreszcie kilku posad stałych asystentów kasowych w XI klasie rangi w stanie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasie krajowej w Krakowie rozpisuje się konkurs.

Gazeta Lwowska nr. 242.

Z kalendarza. We wtorek, 24 października: Rafała arch., Fortunata i Septyma; we środę, 25 października: Kryspina, Kryspiniana i Daryi; we czwartek, 26 października: Ewarysta pap. i Fulki.

Wschód słońca dnia 25 października o godz. 6 m. 22, zachód o godz. 4 m. 28. Długość dnia g. 10 m. 6.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 23 października pogoda, termometr od —1,8° doszedł do +14,0° C. Barometr opada.

Dnia 24 października o godzinie 7 rano stan barometru był 744,6 mm., termometru +3,0° C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 25 października: „Jan Kochanowski", obraz dramatyczny z XIV wieku podług Tańskiej, przez G. Zapolską, muzyka Świerzyńskiego (przedstawienie popularne).

We czwartek 26 października: „Anonimy", krot. w 3 aktach Desveliers'a i Mars'a (po raz 7).

W piątek 27 października teatr zamknięty.

W sobotę 28 października: „Sonata", kompozycya dramatyczna w 5 częściach J. A. Kisielewskiego (nowość).

W niedzielę 29 października: „Sonata", kompozycya dramatyczna w 5 częściach J. A. Kisielewskiego (po raz 2).

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki rosyjskie ogłaszają okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, wyjaśniający prawa wychowańców, wydalonych z wyższych zakładów naukowych, do odroczenia powinności wojskowej. Z okólnika wynika, iż studenci, którzy wydaleni byli bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu, mają się zgłosić do odbywania powinności wojskowej na ogólnych zasadach odnośnej ustawy. Studentom, którzy mieli być przyjęci w sierpniu 1899 r., przysługuje prawo odroczenia służby wojskowej. Co się zaś tyczy studentów, którzy wydaleni zostali z prawem wstąpienia do zakładów naukowych dopiero w 1900 roku, co do tej kategoryi zapadnie osobne rozporządzenie, które wkrótce ma być ogłoszonem.

O galicyjską Kasę Oszczędności.

(*Telefoniczne sprawozdanie Nowej Reformy*).

Lwów, 23 października. Na dzisiejszej popołudniowej rozprawie zeznawał w dalszym ciągu świadek Ziołecki. Zima kazał sobie wypłacić sumy na rachunek t. zw. „akredytacyi chwilowych" Pindera. Świadek dopiero w czerwcu 1893 otrzymał asygnatę, według której rachunkowi „akredytacyj" zwracało się ową sumę i to z rachunku „różnych" oraz „funduszu dyspozycyjnego". Asygnat, na które Zima wziął z kasowych kilkanaście tysięcy, jest tylko półarkusz z oznaczeniem kwot, ale przez kogo były pisane trudno obecnie dociec. Co do 65.000 złr. pobranych przez Zimę, to wprawdzie świadek wystawiał asygnacye na część tej kwoty, ale wówczas nie wiedział, że suma ta przeznaczoną być ma na spłatę wątpliwych wekslі.

Powołany do wyjaśnień, obecny na sali świadek Gąsiorowski, wejrzawszy do t. zw. *strazzy* kasyera mówi, że ks. Adam Sapieha wpłacał tego dnia sto tysięcy, a kasa wypłaciła jednocześnie 65.000. tj. że do kasy wpłynęła różnica 35.000 złr. Teraz znowu w dzienniku likwidatury pozycyi 35.000 złr. brak, ponieważ właściwie o takiej sumie mowy nie było. Pomimo tego, księgi obie pozornie się zgadzają, czego pp. Ziołecki i Gąsiorowski nie mogą dokładnie wytłómaczyć.

Przewodniczący stwierdza, że widocznie Zima nie chciał z kasy wziąć tak znacznej sumy i czekał okazyi, ażeby ją upozorować. Taka okazya zdarzyła się w chwili, gdy ks. Sapieha wpłacił ów stutysięczny rachunek i wtedy Zima nie oddał kasyerowi całej sumy, lecz tylko różnicę, tj. 35.000 złr., a resztę sobie przywłaszczył.

Dr. Ashkenazy krzyżowemi pytaniami wydostał jeszcze od świadka zeznanie, że Ziołecki nietylko asygnaty na tę sumę pisał (asygnat tych już nie ma), ale także je buchalterycznie do ksiąg pomocniczych wpisał.

Świadek Eugeniusz Grużewski, były rezydent Kasy oszczędności, niezaprzysiężony został za zgodą stron. Świadek ten słuchany był tylko kilka minut i nie zeznał absolutnie nic nowego.

Na tem przewodniczący o godz. 7 min. 10 wieczorem odroczył posiedzenie do wtorku, do godz. 8 rano.

Lwów, 24 października. Po rozpoczęciu dzisiejszej rozprawy przewodniczący i obrońca, dr Ashkenazy zadawali Wędrychowskiemu pytania w sprawie prowadzenia ksiąg, poczem przewodniczący stwierdził prawdomówność oskarżonego w kwestyi 18.000 złr., podjętych przez Zimę. Następnie przewodniczący zawezwał sędziego śledczego Miłaszewskiego, który złożył ciekawe zeznania. Świadek opowiada, że sprawę defraudacyi Zimy, popełnionej pod formą funduszu rezerwowego na spłatę wątpliwych weksli zrozumiał dopiero w sierpniu i wtedy rzecz całą Zimie przedstawił. Zima przyznał, że fundusz ten utworzył, ale na co go użył, nie chciał powiedzieć, twierdząc, że to akta wykażą; obruszył się na posądzenie, jakoby spłacał był weksle wątpliwe. „Co z temi pieniądzmi zrobiłem — mówił Zima — okaże się z aktów." — Gdy świadek zaznaczył, że zeznania urzędników obciążają go pod tym względem, a następnie przedstawił sprawę defraudacyi 165,000 złr., Zima wpadł w tak wielkie zdenerwowanie, że świadek obawiał się, iż zechce wyskoczyć oknem i dlatego zerwał się z krzesła, pobiegł do okna i zamknął je.

Sędzia Miłaszewski oświadczył w końcu, że ma przekonanie, iż Wędrychowski nie działał z własnej inicyatywy, lecz ulegał wyższej sile.

Między świadkiem a Wędrychowskim przyszło następnie do małej kontrowersyi z okazyi sprawdzania niektórych pozycyj bilansu, poczem przeszedł następnie do ustępów aktu oskarżenia, dotyczących Karpińskiego.

Franciszka Karpińskiego ze Lwowa, lat 34 mającego, religii rzym. katolickiej, żonatego, przedsiębiorcę murarskiego, prokuratorya oskarża o to, że szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny naraził Galicyjską Kasę oszczędności na niewypłacalność ze szkodą dla Kasy po nad 300 złr., i udzielając kredytu osobom trzecim, wyzyskał w ten sposób znane mu przykre i przymusowe położenie tychże, że wymawiał sobie korzyści, które swą przesadnością przyczynić się mogły do ruiny majątkowej i gospodarczej tych kredyt biorących, a nadto od Tomasza Patkiewicza wyłudził weksel na 400 złr., względnie gotówkę w kwocie 390 złr.

Karpiński, o pucułowatej twarzy, zeznaje jowalnie i co chwilę wywołuje w sali śmiech homeryczny. Do winy się nie poczuwa; nie krzywdził nikogo, lichwy nie brał, ludziom „wygadzał" i to go do „kryminała" zaprowadziło. Z Zimą żył jak z ojcem. Osobiście znał się z nim od roku 1895, Zima był dla niego grzeczny. Interesa załatwiał w biurze Zimy, w domu nie bywał. Posyłał mu często prezenta, n. p. zwierzynę. Pierwsze pożyczki spłacał regularnie i to mu otworzyło dalszy kredyt. Budował domy na sprzedaż, przyjmował obce długi. W roku 1897 miał majątku 200.000, długów 120.000 złr., obecnie ocenia swój majątek na 215.000 złr., długi w Kasie 180.000, w innych instytucyach 60.000 złr.

Przewodniczący wyraża zdumienie, że tak skromny i mało inteligentny człowiek mógł być w tak wielkiej zażyłości z Zimą, oraz mógł bywać w restauracyach, jeździć powozami, grać w totalizatora, nakoniec pyta, czy żona oskarżonego nie pomagała mu do utrzymywania dobrych stosunków z Zimą. (*Wesołość w sali.*)

Oskarżony odpowiada, że to „ludzkie kłamstwa". Żona jego nie znała Zimy wcale; Zima miał dość kobiet, a jemu, Karpińskiemu, na żonie więcej zależy, aniżeli na całej Kasie. Wydawał dużo i bawił się, bo miał pieniądze.

Na zapytanie przewodniczącego oświadcza oskarżony, że nie prowadził ksiąg i nie trzymał urzędników, bo to dużo kosztuje. Zapisywał wszystko w notatniku, a zresztą prowadził wszystko „na głowę".

Przewodniczący: Tak rozległe interesa trudno prowadzić „na głowę".

Oskarżony: Eh! Jabym to umiał prowadzić i „bez głowy". (*Śmiech w sali.*)

O godzinie 1 rozprawę przerwano na pół godziny.

Po przerwie badano dalej Karpińskiego. Przewodniczący wykazał mu, że Kasa oszczędności ma do niego pretensye osobiste w kwocie 62 800 złr., oprócz sum, jakie winien za ludzi, za których dawał poręczenie. Następnie oskarżony objaśniał bliżej stan swego majątku. Posiada on kilka folwarków mniejszych i większych, kilka kamienic we Lwowie, na Kleparowie, przy ulicy Kurkowej, kilka domów w okolicy Lwowa, razem 12 kamienic. Z kolei oskarżony omawiał stosunek swój do wierzycieli i dłużników, szczególnie Maszkiewicza i Puffiego.

O godz. 3 rozprawę odroczono do środy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 24 października. (*Telefonem.*) Henryk Melcer ogłosił w pismach, że cofa kandydaturę swoją na dyrektora Towarzystwa muzycznego.

Zastępcą dyrektora ruchu kolei państwowych w Krakowie mianowany został Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora kolei w Stanisławowie.

Plany budowy nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie uzyskały zatwierdzenie ministerstwa i wróciły już do Lwowa. Gmach stanie przy ulicy Mochnackiego. Budowa rozpocznie się na wiosnę.

Ruch Katolicki donosi z pewnego źródła, że Kasa Oszczędności nie sprzeda Schodnicy Credit-Anstaltowi, ani wogóle obcokrajowcom.

Arcybiskup Hryniewiecki, który niedawno zaniemógł, wyjechał na południe.

Proces hr. Tad. Wolańskiego, oskarżonego o oszustwo, odbędzie się w dniu 21 listopada w Stanisławowie. Obronę oskarżonego objął dr. Grek.

Cieszyn, 24 października. Według *Schlesische Sonntagszeitung* zawiadomił urzędownie morawsko-śląski wyższy sąd krajowy — sąd obwodowy w Cieszynie, że używanie polskich i czeskich druków dla agend sądowych nie może mieć w przyszłości zastosowania, natomiast mają być używane wyłącznie formularze niemieckie. Zarządzenie to jest wynikiem zniesienia rozporządzeń językowych.

Praga, 24 października. *Podwysockie Listy* donoszą, że prokurator w procesie o morderstwo Hrużówny w Polnej dr. Schneider, otrzymał trzymiesięczny urlop.

Skucz, 24 października. Podczas kontrolnego zebrania, aresztowano jednego rezerwistę, który zawołał: *zde* zamiast *hier*. Gdy się to stało, wszyscy naczelnicy gmin opuścili salę, założywszy protest przeciwko aresztowaniu. Rezerwiści poczęli śpiewać narodowe pieśni. Oficer, kierujący kontrolą, telegrafował do komendy korpusu w Pradze. Rezerwistów, zamkniętych w sali, strzeże żandarmerya.

Berlin, 24 października. Pałac w Spale w Królestwie Polskiem restaurują i to w bardzo szybkiem tempie. Podczas zjazdu cesarzy, odbędą się wielkie polowania. Z cesarzem Franciszkiem Józefem, przybędzie także do Spały arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Berlin, 24 października. W nocy niewyśledzony sprawca uszkodził stojące obok tak zwanej Sieges-Allee posągi Albrechta Niedźwiedzia, Ottona I., Ottona II. i Albrechta II. Prawdopodobnie młotkiem zostały odbite nosy i części rąk.

Berlin, 24 października. *Nordd. Allg. Ztg* zaznacza, iż zupełnie bezpodstawnem jest doniesienie londyńskiego dziennika *Truth*, jakoby miało nastąpić spotkanie cesarza Wilhelma z księciem Cumberlandem w Windsorze, celem uregulowania kwestyi brunświckiej.

Bruksela, 24 października. *Alliance libérale* ogłasza manifest, wzywający wszystkich deputowanych i senatorów, aby przyjęli projekt reformy wyborczej de Smet'a.

Bruksela, 24 października. Komitet związku górników belgijskich postanowił wysłać deputacyę do dyrektorów z żądaniem podwyższenia płac. W dniu 27 listopada odbędzie się osobny kongres wszystkich stowarzyszeń górników celem osiągnięcia podwyższenia płac.

Paryż, 24 października. Król grecki złożył wczoraj po południu wizytę prezydentowi republiki w Pałacu Elizejskim. Prezydent Loubet natychmiast go rewizytował.

Paryż, 24 października. Na bankiecie w La Ferté Bernard minister skarbu Caillaux miał mowę, w której zaznaczył, że walka w obronie republiki zdaje się być skończoną i bliskiem jest uspokojenie umysłów. — Trudności walki wykazały jednakże, że republika nie jest dostatecznie uzbrojoną; należy pogodzić instytucye z ustawami, a w tym celu wszyscy republikanie powinni się połączyć we wspólnym programie politycznej i socyalnej organizacyi, celem umocnienia republiki.

Demonstracye z powodu zniesienia rozporządzeń językowych.

Praga, 24 października. Z wielu miejscowości donoszą o spokojnych i pełnych godności demonstracyach.

Żelazny Bród, 24 października. Naczelnicy gmin okolicznych postanowili nic dalej nie załatwiać w poruczonym zakresie działania. Posłów wezwano do stawienia się przed wyborcami.

Berno, 24 października. Czescy robotnicy zwołali zgromadzenie, celem zademonstrowania przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych. Zgromadzenie to rozwiązano. Tłum robotników wyszedł ze sali, śpiewając pieśni narodowe. W niektórych domach, skąd prowokowali Niemcy, powybijano szyby. Żandarmerya aresztowała kilku.

Berno, 24 października. Podczas wczorajszych demonstracyj aresztowano 31 osób.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 24 października. (*Telefonem.*) Koło polskie odbędzie dziś wieczorem posiedzenie, na którem uchwalone będzie oświadczenie, jakie złoży prezes Koła polskiego w dyskusyi nad deklaracyą hr. Clary'ego. W oświadczeniu tem mieścić się będzie ustęp, który wprawdzie nie wyrazi bezpośrednio nieufności nowemu gabinetowi, ale zaznaczy stanowisko odporne.

Kliniki krakowskie.

Wiedeń, 24 października. (*Telefonem.*) W sprawie klinik krakowskich konferował p. Sokołowski z kierownikiem ministerstwa oświaty Hartlem, który udzielił następujących informacyj: Kredyt na kliniki krakowskie na rok 1899 wynosił 82.050 złr. Ponieważ kredyt ten był niewystarczający, przeto za interwencyą namiestnictwa postanowiono udzielić kredytu dodatkowego w kwocie 20.000 złr. i podwyższyć kredyt zwyczajny na r. 1900 do sumy 89.000 złr. Ponieważ kredyt dodatkowy nie może być zlikwidowany przed 1 stycznia 1900, przeto namiestnictwo z innej pozycyi kredytu postarać się musi o zapełnienie tej luki.

Minister dla Galicyi, Chłędowski, również udzielił p. Sokołowskiemu informacyj i obiecał sprawę poprzeć.

Wiedeń, 24 października. (*Telef.*) W sprawie klinik krakowskich otrzymali posłowie Milewski i Sokołowski odpowiedź telgraficzną rektoratu uniwersytetu Jagiellońskiego, że istotnie cztery kliniki dotąd nie mogły zostać otwarte z powodu niewypłacenia potrzebnych na to dotacyj.

Z Rady państwa.

(*Telefonem*).

Wiedeń, 24 października. Dzisiejszego posiedzenia Izby wyczekiwano z wielkiem zaciekawieniem. Dotychczasowy jednak przebieg posiedzenia i przemowy Okuniewskiego, Hofmana-Wellenhofa i Pergelta były bardzo jałowe. Rozczarowali się tedy ci, co na coś nadzwyczajnego czekali. Do głosu zapisanych około 70 mowców. Między prawicą a lewicą Izby toczyły się rokowania w sprawie porządku przemówień poszczególnych posłów. Lewica domagała się, aby nad oświadczeniem hr. Clary'ego zabrali wpierw głos wszyscy posłowie z lewicy, a potem dopiero reprezentanci prawicy. Wniosek ten lewicy odrzucono.

Z początku posiedzenia odczytano pismo kierownika gabinetu hr. Clary'ego, w którem tenże wzywa, aby Izba przystąpiła do wyboru delegacyj wspólnych.

Dr. Fuchs oświadcza, że zarządzi w tej sprawie, co należy.

Pp. Daszyński i tow. zgłaszają wniosek o postawienie wszystkich ministrów gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za wydanie cesarskich rozporządzeń na podstawie § 14.

Z kolei odbyły się wybory do deputacyi kwotowej.

Następnie przystąpiono do rozpraw nad deklaracyą rządu.

Okuniewski przedkłada żale Rusinów o ich sytuacyi w Galicyi. Omawiając deklaracyę rządu, zaznacza, że deklaracya ta zanadto w ogólnych zakreśloną była konturach i nic prawie pozytywnego nie zawierała. Deklaracya ta nie zawierała ani jednego punktu, któryby lud Austryi uprawniał do jakichkolwiek nadziei na przyszłość i poprawy ich losu. Mowca apeluje następnie do poszczególnych ministrów i przedstawia im potrzeby Rusinów.

Hoffmann-Wellenhof (niemieckie stronnictwo ludowe) powiada, że już raz należy zerwać z tym systemem, aby Niemców z ich żądaniami coraz bardziej na dół spychać. Przeciw temu systemowi stronnictwo mowcy walczyło i walczyć będzie. Rząd powinien się starać o to, aby w walce narodowościowej światła i cienie jednakowo były rozdzielone. Niemieckiemu narodowi przynależy dominujące stanowisko w państwie (!). Oświadczenie rządu było bardzo ogólnikowem i nie usunęło tej nieufności Niemców, z jaką do oświadczeń ministeryalnych w ostatnich latach odnosić się zwykli. Nie wypowiedziano jasno, że nastąpi zerwanie z systemem, nieprzyjaznym dla Niemców. Stronnictwo mowcy czeka czynów hr. Clary'ego.

Pergelt (niemieckie stronnictwo postępowe) oświadcza, że stronnictwo jego zajmie wobec rządu stanowisko wyczekujące. Niemcy spodziewają się, że nie będą czynione dalsze próby kneblowania ich akcyi na podstawie § 14, i że bezwarunkowo nastąpi uznanie narodu niemieckiego, jako pierwszego w Austryi. (!) Wniosek o zniesienie § 14 spotka się z uznaniem wszystkich stronnictw, albowiem § 14 to broń, która użytą być może przeciw każdemu. Stronnictwo mowcy odczuwa potrzebę pracy parlamentarnej i będzie się o nią troszczyć.

Lueger podnosi, że stronnictwu jego jest w ramach niemieckiej *Gemeinbürgschaft* bardzo dobrze. Żałuje, że sesya obecna tak pokątnie została otwartą. Mowca życzyłby sobie rozpraw adresowych, bo dzisiejsze bez żadnej są dla niego wartości. Niepodobna nie widzieć pewnego postępu, dokonanego przez zniesienie rozporządzeń językowych, lecz główny punkt ciężkości stanowi ugoda z Węgrami. — Dr. Lueger śmie twierdzić, że Czechów kupiono rozporządzeniami językowemi dla sprawy ugody z Węgrami, poczem zaznacza, iż Niemcy bynajmniej nie myślą, że rozporządzenia językowe zniesiono dla ich pięknych oczu. Przeprowadzono ten postulat, celem umożliwienia zebrania się delegacyj. Mowca cieszy się jedną ewentualnością, a mianowicie tem, że Czesi będą głosować przeciwko ugodzie z Węgrami, i że w ten sposób utworzy się większość przeciw *Judeo-Madziarom*.

Dr. Bärnreither (wiernokonstytucyjna wielka własność) podnosi, że stanowisko Niemców nie zależy od życzliwości rządu, lecz od siły narodu. Jeżeli jednakże rząd będzie Niemcom życzliwy, to stronnictwo mowcy gotowe go popierać.

Kink (wolny związek niemiecki) oświadcza, że stronnictwo jego zadowolone jest z oświadczenia hr. Clary'ego.

Hannich (socyalista) oświadcza, że stronnictwo jego będzie sądzić nowe ministerstwo wedle jego czynów i w miarę jego życzliwości dla ludu robotniczego.

Wolf podnosi, że Niemców rząd już dawno rozczarował, dlatego i obecnemu nie wierzą. Jeżeli Niemcy odnieśli pewne korzyści, to tylko dzięki radykałom. Polemizuje z Bärnreitherem i wypowiada zdanie, że tylko radykalizmem można coś osiągnąć, nie zaś dyplomatyczną roztropnością.

Następnie poczęto odczytywć interpelacye. Gdy sekretarz Horzica czytać począł interpelacyę Czechów, skierowaną do ministra sprawiedliwości Kindingera, a wniesioną z powodu tajnego okólnika ministra sprawiedliwości do władz sądowych w sprawie używania jedynie języka niemieckiego, powstał na ławach czeskich niebywały hałas. Posypały się przeciwko Kindingerowi słowa: *Pfuj! Precz z tym zbrodniarzem! Lokaj Wolfa na ławie ministeryalnej!* i t. p.

Kindinger, wzburzony, powstaje ze swego miejsca, to znowu siada. Okrzyki ciągle trwają. P. Doležal przyskakuje do niego, Kindinger wstaje i odchodzi na bok. Zwraca się do Czechów i chce z nimi mówić — napróżno. Obsypują go ponownie obelgami, Słychać: *Sie sind ein famoser Justizminister! Sie kennen keine Gesetze! Pfui!*

Kindinger usiłuje jeszcze przemówić do Czechów, ale próby spełzły na niczem, poczem minister zamiast właściwemi drzwiami, znajdującemi się koło ław czeskich, opuszcza salę wyjściem, położonem koło ław niemieckich. Czesi za odchodzącym rzucali papiery i zeszyty. — Niemcy podczas odczytywania interpelacyi oklaskiwali ustępy, przytaczające treść rozporządzenia ministeryalnego.

Rozprawę przerwano. — Następne posiedzenie jutro.

Wojna.

Londyn, 24 października. Odczytane w Izbie gmin ostatnie wiadomości z placu boju, stwierdzają, że gen. Yule, zaatakowany przez Boerów, cofnął się z Dundee, pozostawiając na placu rannych i lekarzy. Generał White trzyma się w Ladysmith, gdzie otrzymuje posiłki z Pietermaritzburgu. Boerowie jednak zdają się być w liczbie przeważającej.

Londyn, 24 października. Wiadomości o ponownem zwycięstwie Anglików pod Glencoe dotąd urzędownie nie potwierdzono.

Londyn, 24 października. Wedle urzędowego sprawozdania z bitwy pod Elandslagte, zginęło w niej 5 oficerów, a 30 odniosło rany, 37 szeregowców zaś zostało zabitych i 175 rannych.

Londyn, 24 października. Donoszą tu z Kapsztadtu, że oprócz wziętego do niewoli gen. Kock'a zmarli również w niewoli: syn jego i siostrzeniec gen. Jouberta z ran, odniesionych w bitwie pod Elandslagte.

Berlin, 24 października. Wedle prywatnych depesz, jakie tu nadeszły, oświadczenia sekretarza parlamentarnego, Wyndhama, wywołały w Izbie wielkie zaniepokojenie. Chodzi mianowicie o to, że generał Yule, nie czekając na walkę z Boerami, cofnął się z pod Dundee. Wiadomość powyższa stanowi jedyny fałszywy ton wśród entuzyazmu, panującego z powodu ostatnich zwycięstw nad Boerami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 24 października 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	99	65
„ „ srebrna	99	40
4% renta austryacka złota	117	55
4% „ „ koronowa	99	55
4% „ węgierska złota	116	05
4% „ „ koronowa	95	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	368	25
Londyn	120	75
Marki	58	97½
20-te Markówki	11	77
20-te Frankówki	9	57½
Włoskie banknoty	44	65
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	162	50
Losy tureckie	55	60
Akcye Anglobanku	152	25
„ Unionbanku	307	—
„ Bankverein	274	—
„ Laenderbanku	238	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	282	—
„ „ Południowej	70	25
„ „ Elbethal	249	50
„ „ Nordbahn	3135	—
„ „ Staatsbahn	326	75
„ „ Alpine	265	75
„ Tureckie Tabaczne	135	50
Ruble	127	25

Berlin, 24 października 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	50
Krótki Wiedeń	169	15
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	215	85
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	92	40
Akcye kredytowe austryackie	230	25
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 24 października 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	20	50
Cena nafty	19	25
Pszenica na jesień	8	41
Żyto na jesień	6	92
Owies na jesień	5	34
Kukurudza	5	66

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.